

## Żeby Ameryka była Ameryką

Amerykanie coraz to bardziej powątpiewają w siebie. Są wprawdzie nadal potęgą militarną świata, ale coraz częściej mają wrażenie, że są mocarstwem na glinianych nogach. Wywołuje to spekulacje i porównania do Związku Sowieckiego.

To, że źle się dzieje w państwie duńskim chyba już każdy zauważył. Nie brak nawet ironii wśród samych Amerykanów. Dla zobrazowania problemu polecam interesujący filmik pt. „The Union of Obama Socialist Republics”. Można go zobaczyć pod następującym adresem [http://www.youtube.com/watch?v=50WO4CO2\\_1w&feature=related](http://www.youtube.com/watch?v=50WO4CO2_1w&feature=related).

Niestety przynajmniej u mnie pojawiły się jakieś zagłuszenia: „We're sorry, this video is no longer available”. Ale mam alternatywę <http://www.youtube.com/watch?v=NXrImkYWeCU>

„Obama Anthem”. Albo Glenn Beck: „O' Hail the Messiah Lord Obama w/o Intro”

<http://www.youtube.com/watch?v=mUNgdcazygw>

Wszystko to można obejrzyć przy założeniu, że nie nastąpią zakłócenia. Glenn Beck w swej twórczości niejednokrotnie nawiązuje do motywu hymnu Zw. Sowieckiego z dopasowanymi do rzeczywistości amerykańskiej tekstami.

Amerykanie wobec krojącego im się realnego socjalizmu z ludzką twarzą wydają się być zupełnie bezradni i nieprzygotowani na czekającą ich przygodę. Nigdy nie mieli do czynienia z takim systemem. Jedyne doświadczenia jakie mają to Wietnam, który leży za oceanem. Innym razem siły komunizmu zatrzymały się w Zatoce Świń niedaleko Kuby. Obecnie niektórzy znawcy twierdzą, że potop tej ideologii podszedł już pod sam Kapitol. Fachowo nazywa się to marsz przez instytucje. Jest to taktyka stosowana przez studenckie ruchy rewolucyjne po 1968 roku. Niekiedy są przerażeni. Dlatego ucziwie byłoby udzielić Amerykanom kilka porad na podstawie doświadczeń ze wschodniej części kontynentu europejskiego, aby przy zetknięciu się z taką plagą zachowali zimną krew. W końcu trzeba spłacić Amerykanom ten dług wdzięczności za wyzwolenie przez Reagana przy pomocy forsowania wojen gwiazdnych i spirali zbrojeń. Wymiana takich doświadczeń może im przywrócić optymizm i wiarę we własne siły. W końcu takie nieszczęście jak komunizm też można jakoś przeżyć.

Po pierwsze, Amerykanie muszą sobie uświadomić, że mają do czynienia z niedźwiedziem. Przy czym nie jest to niedźwiadek Yogi lub Bubu z Parku Narodowego Yellowstone, ale mają do czynienia z niebezpiecznym grizlim. Jak należy z nim postępować? Bardzo ostrożnie. Jak podają przewodniki po amerykańskich parkach narodowych, przy spotkaniu z niedźwiedziem należy do niego mówić spokojnym głosem wycofując się powolnym krokiem do tyłu. Nigdy nie należy dokonywać gwałtownych ruchów jak np. ucieczka, bo uruchamia to u niedźwiedzia ciekawość i odruch użycia siły, co może się skończyć podobnie jak w Budapeszcie w 1956 roku.

Po drugie, sędzę, że szczegółowym przewodnikiem po komunizmie może być kinematografia. Taki film pt. „Miś” może dla Amerykanina być doskonałym wczuciem się w atmosferę tego systemu społeczno-gospodarczego, który go czeka. Film ten nie jest zbyt poważny i pewnie dlatego na dobry początek nie przerazi. Pozwoli spojrzeć na sprawę optymistycznie, że jakoś da się przeżyć. W końcu słomiany miś Barei jest bardzo sympatyczny i zupełnie niegroźny.

Oczywiście na komediach przygotowań do życia w nowym systemie nie można zakończyć. Trzeba też dla ducha coś poważniejszego. Tu przychodzi na myśl internacjonalistyczna epopcja pt.: „Cztery tankistów i sabaka”, czyli po polsku „Czterech pancernych i pies”. Och, ile pokoleń wychowało się na tym klasyku! A Amerykanie nawet nie zdają sobie sprawy, kim są „Four tankmen and the dog”. Co to za biedny naród! Tyle się mówi, że poziom oświaty w Ameryce jest denny. Ale wkrótce te zaniedbania kulturalne Amerykanie będą mogli sobie nadrobić poprzez troskę społeczną

w nowym systemie. Wiadomo, że za sprawą Hollywoodu kinematografia, to silna strona amerykańskiej kultury i gospodarki. Mogę nawet podrzucić kilka pomysłów, jak można dostosować czterech pancernych do realiów amerykańskich. Zastrzegam sobie przy tym prawa autorskie, jeżeli ktoś będzie chciał zrealizować taki pomysł i proszę to wziąć pod uwagę przy honorariach, bo - o ile wiem - jestem pierwszy, który wyskoczył z takim pomysłem.

Amerykańscy czterej pancerni nie będą czołgistami, ale pilotami helikoptera. Zamiast psa mogą ze sobą zabrać na pokład lwa salonowego, wszak akcja nie będzie się odbywała w środku zimy tak jak w latach 1944/45 i celem operacji militarnej nie będzie Berlin, lecz Bagdad słynący z gorącego klimatu, gdzie lew pewnie lepiej się zaadoptuje niż sabaka. Taki lew salonowiec ma wiele pozytywnych stron. Przede wszystkim jak nazwa wskazuje salonowiec ma wejście do salonów tego świata tzn. do zamkniętych towarzystw, gdzie w systemie społeczeństwa otwartego (open society - jak mawiał Karl Popper) zapadają decyzje dotyczące wspólnoty demokratycznej. Do tego trzeba koniecznie dodać wątek miłosny. Ale skończmy z tym wschodnioeuropejskim rasizmem. Blondyna Marusia odpada. Pasowałaby do tego jakaś modelka o typie urody Naomi, która zakocha się w jednym z przystojnych pilotów helikoptera. Helikopter rozbija się w czasie pustynnej burzy, a sanitariuszka Naomi o kawowym kolorze skóry wyciągnie pilota z płonącego helikoptera ostrzeliwanego przez talibanów. Czy to nie byłoby wzruszające? Gdyby Hollywood zrealizował taką epopeję, sukces byłby murowany, a zapewne kilka przyszłych pokoleń Amerykanów miałyby wzór moralny do naśladowania.

Choć Ameryka jest potęgą militarną, to Amerykanom w Iraku wcale tak łatwo nie idzie walka z partyzantką. A filmów partyzanckich w Europie wschodniej mamy od groma. Coś na pewno da się podpatrzeć na taką okazję. Oprócz tego całe serie ciekawych filmów jak np. „Prawda czasu, prawda ekranu”. Są to wszystko kopalnie wiedzy. Jest z czego korzystać.

Dlaczego Amerykanom idzie tak topornie akcja militarna w Iraku? Wszystko dlatego, że nie mieli takiej postaci w swej mitologii jak Hans Kloss. Taki szpieg, który przebił w swych wyczynach Jamesa Bonda mógłby być doskonałym motywem dla kolejnej serii filmów z Hollywoodu. Oczywiście taki Hans Kloss musiałby się nazywać zupełnie inaczej np. Ali Baba, aby go Arabowie nie rozszyfrowali. Kto mógłby sponsorować mitycznego J-23? Oto jest pytanie. Na pewno nie będą to robić komisarze, bo w Ameryce ich jeszcze nie ma, a szkoda. Na pewno też nie dostanie stypendium z United Negro College Fund (UNCF), organizacji którą Obama wspiera osobiście z własnych funduszy. To więc, kto wesprze naszego biednego białaska? Caramba!

Po trzecie. Amerykanie pod jednym względem nie muszą się martwić. W polityce i tak ich nikt o zdanie nie pyta. I tak o wszystkim decyduje biuro polityczne. W odróżnieniu od Związku Sowieckiego biura takie są jednak dwa. Raz decyduje jedno raz drugie. Ale reszta jest zupełnie podobna. Więc w czym problem? A dla podniesienia ducha proponuję dopasować do nowych realiów pieśń Jana Pietrzaka „Aby Ameryka była Ameryką...”. Gotowego tekstu nie mogę niestety podrzucić. Ale mam propozycję. Można by to zadanie zlecić poetce Izie z Londynu. Na pewno coś wymyśli.

Mr. Glenn Beck. Głowa do góry. Na wszystko jest rada. Nigdy nie jest tak źle, aby nie mogło być gorzej. Jakoś to będzie dopóki nikt Bushowi z rancza nie zrobi kołchozu. W Ameryce ciągle jeszcze nie trzeba zezwolenia z urzędu, aby wyciąć na własnej działce drzewko lub podobnego chwasta. Poza tym Amerykanie w dniu 1 maja nie mają wolnego. „Śmiało podnieśmy klapę śmietnika....” I trzymam kciuki w nowych realiach.

Maciej Jachowicz